TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

PIĘKNO (OGRANICZAJĄCEGO) RODZICIELSTWA

Bartosz Sokół · 15 czerwca 2026

We współczesnym umyśle na dobre zadomowiło się przekonanie, że wszelkie ograniczenia z gruntu niweczą szczęście człowieka. Jeśli ktoś nie pozwala ci rozwinąć skrzydeł samorealizacji, hamując wewnętrzne instynkty i pragnienia, to właśnie spotkałeś śmiertelnego wroga, któremu należy wbić nóż w serce lub bohatersko zginąć w walce.

Nieważne, jaką ma twarz i imię. Z oczywistych względów chrześcijaństwo ze swoją surową etyką i nawykiem zakreślania dogmatycznych granic stoi w pierwszym szeregu śmiertelnych wrogów ludzkiej wolności. Kościół po prostu psuje zabawę. Specjalizuje się w nakładaniu pęt na tyle różnych sposobów, że konkurencyjne ideologie mogą wyłącznie pozazdrościć twórczej inwencji.

Nie bez przyczyny przełamywanie ograniczeń, schematów i granic stało się dominującą narracją naszej filozofii rozwoju. My po prostu uwierzyliśmy, że ograniczenia z natury i definicji są złe, a szczęście kryje się w smaku ich przezwyciężania. Problem w tym, że nawet naturalna rzeczywistość, żeby nie odwoływać się do kanonów niebios, uczy nas czegoś przeciwnego.

Pierwotna wersja tekstu ukazała się na portalu Należeć do Jezusa:
https://nalezecdojezusa.pl/rodzina/milosc-i-seks/piekno-ograniczajacego-rodzicielstwa/

Ograniczające rodzicielstwo

Ponad dziesięć lat temu pojawiło się w moim życiu największe z dotychczasowych ograniczeń. Co ciekawe, ograniczenie to ma ręce i nogi, a nawet śliczną buzię! Mały bobas ustanowił imponującą listę zakazów i nakazów, nie pozostawiając żadnego pola do negocjacji. Niewerbalnie wyartykułował nowe przykazania, a nasze niedospane oczy mogły wyrazić wyłącznie bezwarunkową kapitulację. Stawiał granice i bariery z wprawą wieloletniego specjalisty, zawstydzając w tym względzie największe ideologie. Żadne z nich nie były w stanie wyperswadować mi małżeńskich wieczorów w kinie, jednak bobas przyszedł po tę małą przyjemność jak po swoje. Nikt nie potrafił ograniczyć beztroskiej wolności podróżowania po bezdrożach świata – bobas zrobił to jednym sugestywnym spojrzeniem. Jego dyktatorskie zapędy odebrały budzikowi rację istnienia, redefiniując kalendarz i prastare nawyki. Mimo że nie potrafił chodzić, dotarł bez trudu do najgłębszego rytmu rodzicielskiego życia, zmieniając go jednym skinieniem drobnych paluszków.

Wybierając się dzisiaj na urlop, w opisie hotelu wypatruję nie wanny z bąbelkami, sauny lub nieziemskich widoków z tarasu – interesuje mnie huśtawka. Taka, jakich tysiące zalegają w podmiejskich parkach. Bez niej i 5 gwiazdek obok nazwy hotelu okaże się zupełnie bezwartościowe. Wizjonerskie plany estetyzacji przestrzeni mieszkalnej ograniczone zostały bezpardonowo przez radosną twórczość potomka, realizowaną zazwyczaj w miejscach do tego szczególnie nieprzeznaczonych. W wolnym czasie nie czytuję dzisiaj rozważań Tomasa Halika o sykomorze Zacheusza; czytam po raz trzydziesty o *Jabłonce Eli*, ku radości pewnej małej dziewczynki siedzącej obok mnie. Tomasz z Akwinu? Nikołaj Bierdiajew? G.K. Chesterton? Cóż, staram się czytać w wolnych chwilach, ale wyrwany ze snu zacytuję z pamięci raczej długie fragmenty *Pucia* niż Chestertona (kto nie zna, niech żałuje). Zresztą, od kiedy musiałem zaakceptować fakt, że w moich najcenniejszych książkach pojawiają się od czasu do czasu również cudze „notatki", w języku(?) na dodatek zupełnie mi obcym, skarby literatury nieco straciły swój powab. To kulturowe ograniczenie dotarło również do świata muzyki. Z zadumą spostrzegłem ostatnio, że pierwsze miejsca w historii wyszukiwarki mojej muzycznej aplikacji okupują tak refleksyjne utwory jak *Krasnoludk*i, *Kto stworzył* i *Był sobie król*. Do tego stopnia, że jakiś czas temu w drodze do pracy po prostu słuchałem uruchomionego samoczynnie albumu z kołysankami, dopiero po kilku utworach spostrzegając pewną... nienaturalność zaistniałej sytuacji. Mógłbym powiedzieć, że pytanie, które najbardziej wprawiło mnie ostatnio w zakłopotanie, dotyczyło teodycei lub początków wszechświata, lecz prawda wygląda zgoła inaczej; brzmiało ono po prostu: „Dlaczego uczulenia nie da się umyć?".

Czasami myślę o tekstach, które – choć chciały i próbowały – nie zdołały się napisać przez te dwa ostatnie lata. O niedokończonych projektach. O odkryciach intelektualnych, które nie dostały swojej szansy. O niektórych zawodowych aspiracjach, które musiały przesunąć się w bliżej niezdefiniowaną przyszłość. O krajach, których nie zobaczyłem i przygodach, których nie przeżyłem. O marzeniach, które odłożyłem na półkę i planach, z których część definitywnie przepadła.

Możesz teraz spoglądać na mnie ze współczuciem, Współczesny Człowieku, i uronić łzę nad moim ograniczonym życiem. Możesz westchnąć nad pogrzebanym ideałem samorealizacji i nad wolnością umierającą w żelaznym uścisku losu. Możesz wykrzyczeć z wiarą raz jeszcze, że sens życia kryje się w przekraczaniu ograniczeń i burzeniu granic, a duszenie wewnętrznych impulsów i pragnień jest największą zbrodnią, jaką widział świat. Możesz, ale oznacza to wyłącznie tyle, że nic nie zrozumiałeś z tajemnicy życia.

Nieograniczona miłość

Większość rodziców przyzna z niezachwianą pewnością, że tuż za murami nowych ograniczeń odkrywa się przestronne korytarze nowych możliwości. W samym centrum ograniczających barier rodzicielstwa, jakby nieśmiało chroniąc się tutaj przed wichrami życia, rozwija się niezwykła miłość pomiędzy rodzicami i dzieckiem. Miłość delikatna i potężna zarazem. Niepozorna i silniejsza niż śmierć. Miłość nieporównywalnie wolna i nieograniczona, mocniejsza od sumy wewnętrznych impulsów i pragnień. Zdobywa najtwardsze i przesiąknięte cynizmem serca, opanowuje obojętne umysły i zapoznaje ze łzami nawet najbardziej oporne oczy. A później, wśród tych wstydliwych ograniczeń rodzicielstwa, utrudnień, przeszkód, obostrzeń, przeciwności i perturbacji, uczy rodziców szczęścia. Niczym doświadczony nauczyciel wprowadza w arkana radości za pomocą niepozornych słów, zwyczajnych gestów i tych wszystkich niewyszukanych chwil, które nie mieszczą się nawet w rodzinnych albumach.

Może i nie wybiorę się w najbliższym czasie w podróż dookoła świata, ale mam wrażenie, że cały świat przychodzi do mnie, gdy podczas wieczornej modlitwy mała dziewczynka, dziękując za „pandę, osioła, lampę i mamusię", nagle zaczyna swoją modlitwę od nowa, uzupełniając listę o „tatusia". Wiem, że żadna z planowanych w przyszłości podróży nie będzie znaczyć tyle, co zwyczajny przejazd po śląskich drogach, podczas którego mała dziewczynka woła z ekscytacją: „Widziałaś, tatuś, widziałaś?!". Gdy mówi „Wysłałam ci list w bankomacie", wiesz już, że nic ważniejszego cię przy bankomacie nie spotka, bez względu na liczbę wybieranych stamtąd banknotów. Gdy z troską tłumaczy misiowi: „Za oknem jest smog, ale nie wiem, co to jest", zaczynasz rozumieć, że uczyniono cię dla niej mostem do zrozumienia świata. Mostem, który powinien stać na mocnych filarach i nie pękać przy byle burzy.

Możesz to uznać, Współczesny Człowieku, za deprecjację potencjału i deformację skrzydeł, na których mógłbym wzbić się ku niebu. Odpowiadam więc – jeszcze nigdy nie patrzyłem na ziemię z takiej wysokości.

Zapomniane połączenie

Wyparliśmy z naszej świadomości tę prastarą oczywistość, że ograniczenia otaczające miłość mogą nieść wolność, a jej granice potrafią uszczęśliwiać. A to nie pozwala nam zrozumieć, że w Ewangelii chodzi o to, co po drugiej stronie wyrzeczeń – o radość i wieczne szczęście. Widzieć w chrześcijaństwie wyłącznie etyczne mury, kościelne zobowiązania i doktrynalne pułapki, to jakby transmitować olimpiadę za pomocą obrazków z sal treningowych, szatni i wykazów dietetycznych wyrzeczeń. Najwyraźniej uwierzono, że trudności związane z chrześcijaństwem, ale i trudności towarzyszące każdej ziemskiej miłości, zabijają szczęście, podczas gdy w rzeczywistości istnieją w tym celu, aby torować mu drogę.

Być może wysokie zasieki oddzielające młodych rodziców od licznych wygód życia istnieją właśnie dlatego, by mogli spotkać się na powrót nad kołyską bobasa i tam posmakować szczęścia? Być może te wszystkie trudności i przeszkody wyłącznie uwypuklają wartość rodzicielskiej miłości, chroniąc ją i wzmacniając? Być może wszystko wokół tak jest skonstruowane, aby uczyć nas, że miłość ma wartość większą niż cenę, a ten, kto chce zaczerpnąć jej bogactw, najpierw musi stać się ubogim?

Być może ten wielki paradoks oświetla również tajemnicę chrześcijaństwa, która tak wiele zabierając, tak wiele jednocześnie oferuje? Może radykalne słowa Chrystusa – „Kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je" – są wyłącznie przedłużeniem prawdy znad dziecięcej kołyski, że po drugiej stronie trudności kryje się radość? Może wszystkie te lekceważące uśmieszki wobec chrześcijan wspinających się na wysoki mur wyrzeczeń pojawiają się wyłącznie na twarzach tych, którzy nigdy nie byli po drugiej stronie?

Ojciec małych dziewczynek i dziecko wielkiego Boga

Jestem ojcem małych (choć coraz większych) dziewczynek i dzieckiem wielkiego Boga. Obie te tożsamości domagają się zaborczo uwagi i wyrzeczeń. Obie niosą nowe ograniczenia, tworząc w ten sposób przestrzeń dla nowych możliwości. Zniewalając – dają wolność, łupiąc – ubogacają. Obie, choć na różnych poziomach, żądają drobnych przyjemności, aby zrobić miejsce dla radości. Obie toczą walkę z wewnętrznymi impulsami niewidomej woli, przywracając jej wzrok i nadając kierunek. Obie żądają skierowania własnego Ja ku Innemu i wytrwałego spoglądania mu w twarz. Obie istnieją w przeplatających się porywach rozczarowań i zachwytów, zmęczenia i euforii, rezygnacji i ufności, smutków i radości. Obie kryją

największy skarb, miłość pod stertą zwyczajnych trudności i prozaicznych wyzwań. Wreszcie obie zaczynają się w dziecięcej kołysce, pośród brudnych pieluszek, niemowlęcego płaczu i matczynego poświęcenia.

Mylą się ci, którzy w chrześcijaństwie widzą ideę oderwaną od życia lub sztuczny i niepraktyczny konstrukt zaprzeczający intuicjom codziennego człowieczeństwa. Religia, która w centrum Objawienia umieszcza bezbronnego chłopczyka przy piersi zmęczonej matki, przylega do naszej codzienności z niebywałą wręcz precyzją. Wśród mitycznych herosów, kosmicznych idei i filozoficznych bytów betlejemski Chrystus nadzwyczaj dobrze wpasowuje się w kształt codziennego doświadczenia, współgrając z podstawowymi intuicjami życia. Niczym brakujący element układanki wypełnia lukę pomiędzy poetycznością czystej miłości a zapachem brudnej pieluszki, łącząc ze sobą wzniosłość największej idei i pospolitość ziemskiego prochu. Niczym znakomicie dopasowany klucz otwiera zardzewiałe drzwi tej wielkiej zagadki życia, która wszystkiemu nadając cenę, miłość przekornie uznaje za wartość bezcenną.

Prawda rodzicielstwa ma zdumiewająco wiele wspólnego z prawdą chrześcijaństwa. Najpewniej dlatego, że obie mają wspólnego Autora. Boska rzeczywistość opisana w chrześcijaństwie zostawia ślady swojego istnienia w każdym nowym łóżeczku zakupionym przez podekscytowanych rodziców.

Być może gdyby częściej myślano dzisiaj nad fenomenem rodzicielskich trudności, które tak wiele zabierając, tak wiele jednocześnie oferują, łatwiej byłoby uwierzyć w piękno chrześcijaństwa, kryjącego za zasłoną trudności, wymogów i ograniczeń coś, za czym zawsze tęskniło ludzkie serce – wieczną radość.

Pierwotna wersja tekstu ukazała się na portalu Należeć do Jezusa:
https://nalezecdojezusa.pl/rodzina/milosc-i-seks/piekno-ograniczajacego-rodzicielstwa/

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=9jd-gYyfxt0

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/piekno-ograniczajacego-rodzicielstwa/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć